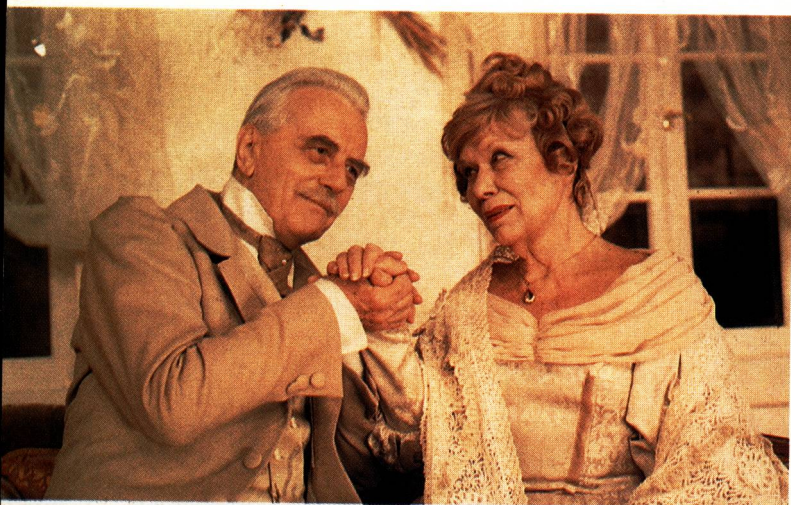


Kobieta i styl nr 5 1998

nasz klub teatr

1994/98



Nie ma życia bez Fredry

W warszawskim **Teatrze Polskim** rekordy popularności bije „**Zemsta**” **Fredry** w reżyserii Andrzeja Łapickiego. Jest to kolejna sztuka pana hrabiego Aleksandra w repertuarze sceny przy ul. Karasia. Na afiszu są ponadto: „Pan Jowialski”, „Dożywocie”, „Mąż i żona”. Andrzej Łapicki spełnia swą zapowiedź: w Teatrze Polskim będzie Dom Fredry.

– Robię Fredrę i już do końca dni moich tego nie przestanę – mówi **Andrzej Łapicki**.

Dlaczego? Ponieważ jest on dla mnie najpiękniejszym, a w każdym razie najradośniejszym zjawiskiem w polskim teatrze. Ponieważ jest inteligentny, dowcipny, kpiarski, ale nie złośliwy, ponieważ jest pański, jest dobrze wychowany, choć lubi poświnтусzyć, ponieważ jest arcykowski, i ponieważ gdy inni wadzili się z Bogiem, rwali kajdany, on wybrał w tym czasie komedię.

To był człowiek, który miał zawsze dystans do życia, nawet nad trupami

potrafił się roześmiać, jak w „Trzy po trzy”: wojna u niego – to była właśnie taka malowana wojna z obrazu Kossaka – chociaż sam był ranny autentycznie, konia pod nim zabito tyle razy i przeżywał tyfus i odwrót spod Moskwy. A wszystko opisane tak wspaniale z dystansem i poczuciem humoru. I dlatego jest mi taki bliski: przyznam się, że mam podobne poczucie humoru w najbardziej tragicznych sytuacjach.

On nam ułatwia zrozumieć nasz naród, naszą historię. Przypomina nam, jacy byliśmy. Polscy i europejscy od zawsze. Wyobraźmy go sobie siedzącego w tej Galicji austriackiej, w Beńkowej Wiszni czy Chorążczyźnie lwowskiej, a wspominającego Napoleona i Paryż. Jakie to proste, a zarazem jakie lokalne; a i zlokalizowane, przecież „Śluby panieńskie” nie mogą się dziać pod Poznaniem, tylko właśnie pod Lublinem.

Pomyślmy, jaki ubogi byłby nasz teatr bez Fredry. Czy można się dziwić, że publicznie wyznaję tu miłość do niego?